

CUDA SIĘ ZDARZAJĄ

W sierpniu 2008 roku podczas badania wykryto u mnie guza, który rósł z dnia na dzień i robił ogromne spustoszenie w organizmie. Wyniki badań były tragiczne. Konieczna była natychmiastowa operacja, której poddałam się jeszcze w tym samym miesiącu. W czasie operacji usunięto guza, ale okazało się, że jest jeszcze jeden guz pod kością krzyżową. Musiałam poddać się drugiej operacji. Po przebudzeniu usłyszałam od lekarzy, że operacja się nie udała, ponieważ trudno było dostać się pod kość krzyżową. Tylko częściowo udało się usunąć tego guza, a reszta pozostała. Lekarze bardzo ubolewali nad tym, że nic więcej nie mogą zrobić. Oświadczyli, że muszę z tym, co pozostało, żyć i modlić się, aby guz nie rósł. Z taką diagnozą zostałam wypisana do domu.

Byłam przerażona i załamana. Prosiłam o modlitwę osoby, które kocham i które mnie kochają. W mojej intencji odprawiane były Msze święte. W tych trudnych chwilach najlepszym moim Przyjacielem był Miłosierny Jezus. Jego obrazek z podpisem: *Jezu, ufam Tobie*, był ze mną wszędzie od początku choroby. Po powrocie ze szpitala do domu leżałam w łóżku. W pewnym momencie odczułam przynaglenie w sercu, aby w niedzielę mimo bólu i cierpienia wstać i jechać na Mszę świętą do kaplicy wojskowej. Dziwiłam się, dlaczego mam jechać właśnie tam, bo nawet nie wiedziałam dokładnie, gdzie ta kaplica się znajduje. Nigdy tam nie byłam. Starłam się odrzucać te myśli, które mnie nachodziły, ale to ponaglanie było silniejsze ode mnie.

Po nieprzespanej nocy z samego rana – sama nie wiem, jak to się stało – wstałam i pojechałam na Mszę świętą do kaplicy wojskowej. Jakież było moje zdziwienie, gdy się okazało, że właśnie w tym momencie było tu nawiedzenie obrazu Jezusa Miłosiernego i re-

likwii św. Siostry Faustyny. Stojąc w przedświątelniku kaplicy, dziękowałam Jezusowi za to, że mnie tu przyprowadził w tym momencie. Wiedziałam, że to nie jest przypadek i zaczęłam rozumieć, co ja tu robię. Mimo bólu poprosiłam Jezusa, aby pozwolił mi wytrwać do końca Mszy świętej. Myślałam, że nie wytrzymam, tak mnie bardzo bolało. Po Mszy świętej była adoracja Najświętszego Sakramentu i znów zwróciłam się z prośbą do Jezusa, abym choć troszeczkę mogła Go adorować. Siedząc w kąci, wpatrywałam się w obraz Jezusa Miłosiernego, nie mogłam oderwać wzroku od Niego. Zapomniałam o bólu, jaki mi dokuczał. Podczas adoracji usłyszałam głos w swoim sercu, jakby to Pan Jezus mówił do mnie z obrazu, że bardzo mnie kocha i że właśnie dzisiaj, w tym momencie mnie uzdrowia. Poczułam ciepło po całym ciele, czułam, jak ustępuje ból, jak moje ciało staje się lekkie, jakby było w uniesieniu, a ja płacząc dziękowałam Jezusowi za stan, w jakim się znajdowałam. W takim stanie mogłabym przesiedzieć w kaplicy cały dzień.

Po powrocie do domu czułam się bardzo dobrze, do dnia dzisiejszego nic mnie nie boli. Jakież było zdziwienie lekarzy, gdy podczas kontrolnego badania nic nie stwierdzili, a po guzie pozostała tylko blizna. Ja do dziś dnia nie mogę zrozumieć, co się ze mną stało. Wiem tylko jedno, że zostałam uzdrowiona, za co będę dziękować Panu po wszystkie dni mego życia.

Do napisania tego świadectwa też zostałam przez Pana przynaglona. Miałam straszne opory, aby złożyć to świadectwo, ale czuję, że z chwilą napisania i wysłania go zaznam pokój ducha. W ten sposób pragnę również podziękować Panu za to, co dla mnie uczynił. Cuda się zdarzają!

K. K.